

Czasopismo San wychodzi w każdy niedziela.

Przedpłata

zanajmiej: 30 ct.		w miesiącu: 40 ct.	
kwartałnie 1 złr. 35	kwartałnie 1 złr. 20	po 6 miesięcy 2 złr. 70	po 6 miesięcy 2 złr. 40
rocznie 5 złr. 40	rocznie 4 złr. 80		

Numer pojedynczy 10 ct.

Liatów ni frankowanych nie przysyłamy

Cena ogłoszeń:
5 centów od miejsca jednego wiersza drobnym drukiem.

Przedpłata z miejscową i ogłoszenia przyjmują:
Redakcja, naprzeciwko Przemysłu.

Przedpłata miejscowa
Księgarnia Braci Jelińskich w Przemyslu.

Reklami nie zwracają się.

Czasopismo społeczno-ekonomiczne

Po dwu latach.

Z obecnym numerem kończy nasze pismo dwa lata istnienia, z następnym rozpoczyna rok trzeci. Jakże to młody okres czasu w porównaniu do rocznic piędziesiątce lub stoletnich jubileuszów, jakich wymagałyby obywateli lub obchođa. Dla nas jednak jest to długi przedział czasu, a z dumą prawdziwą nazwać możemy, iż „San” jest pierwszym piśmie prowincjonalnym w Galicji, któremu dozwolono być rozpoczynać trzeci rok życia z tą nadzieją, że i w ciągu niego będzie się zachwycać, lecz owszem coraz więcej umacniać się będzie.

W pierwszym rocznym wydawnictwie, spotykaliśmy wrażenie sympatyczne przyjęcie spowodowane skromnym naszym programem, nie obciążającym czegoś więcej nad to, co mogliśmy utrzymać — lecz zarazem i niedowiezianie, czy pismo, którego pierwszy numer wysłałmiś w świat będzie mogło utrzymać się bez innej pomocy z zewnątrz, czy zachowa ono był swój choćby przez jedno ćwierćrocze, a z nim i niezaleźność, jaka je od pierwszego chwili cechowała.

Niedowiezanie u to jednych dyktowało uśmiech przyjaźni, pojmujące, że pismo nasze, ani dla celów oświeceniowych, ani spekulacji założone zostało, u innych wówczas pesymizm lub wyraźna niechęć przeciw wszystkiemu co pachnie postępem, choćby nie rąkał. Wobec tego rozchwytywano numer „Sanu” by z troską ich poznać, czy ono nie chore na niewleczalną słabość: braku sił lub siły przyszy. Wówczas bawił on lub gniewał jak każda nowość, szukano w nim czegoś obce cieszyno jedno, a drąźno drugich, jednym słowem dano do tego, aby z pisma założonego w wyższym celu, choć skromnym rozmiarach, zrobić źródło plotek i małoszczęści.

O ile nam się zdaje zdolności szczęśliwie przeplątały między Sycylla i Charytów tych przyjaźniskich i wrogich planów idąc za wykładem drogą dostojności do tego, iż dziś nikt nie wtapiewa w możność dalszego wydawnictwa a bajejki jakieś czas systematycznie rozśiewane o chyleniu się pisma do upadku które już przestały być wiarogodnymi przyjmują każdy jak niesmaczny wyraz osobistej niechęci.

Publiczność nasza przestała widzieć w „Sanie” jedyną ówkie, która zaczepiać się w lub owa osobistych ówkie nie pozwalając nawet zastosować do siebie zasady, do mordum nie były. Niewykrzytu, w wypadku w dziejach dziennikarstwa galicyjskiego, śmiało twierdził mi, iż przez nas przewidzianym, byliśmy pewni, że próba prowincjonalnego pisma musi się udać — gdyż liczyliśmy się ze stonkami. Nie zamierzamy pisać sobie samych panegiryków, mówimy to co jest i na co wszyscy patrzy, a mówimy w tym celu aby stwierdzić, iż po upływie dwu lat stoimy wiecznie przy naszym programie i aby rozpatrzeć się w skutkach istnienia pisma naszego. Może ten nasz przegląd posłuży reszcie komuś do wyciągnięcia wniosków o celu i zadaniach dziennikarstwa prowincjonalnego, — lecz do tego nie dążymy.

Pismo nasze powstało w chwili, gdy wypadki wschodnie poruszyły żywo umysłaми w kraju i wywołały silne zaryśowanie się przeciwnych stronnic. Postawiliśmy sobie za góla stać pod nad stronictwami, trzymaliśmy się wiernie tej zasady i chwalebne dobre lub ganiąc dostrzeżone źle, staraliśmy się łagodnie wzajemnie dochodzić, nie bacząc na krzyki podnoszone przeciw nam, ani na zarzut dźwięczności jakiego nam nie oszczędnio, doprowadziliśmy do tego, że w miesiąc naszym zaczęło znawcać wolność zdani, i przestano trzymać się maksym. Jeżeli nie jesteś ze mna, jesteś przeciw mi. Słowami wiernymi pod sztandarem narodowym poruszaliśmy sprawy, które dopiero w następstwie wle-

kie dzienniki krajowe podnosiły, a kto żył czy niedokrotnie nie rzucałmy owy brzyt sęgiem, co z czasem rosną w lawinę. Śmiało rzecz możemy, że nie ma sprawy jakiejkolwiek doniosłości dla kraju naszego i narodowości, którabyśmy pominieli milczeniem. Traktując je, nie narucaliśmy się bez zdaniem, objawialiśmy je jako głos opinii publicznej na prowincji, lecz śmiało i niedwuznacznie.

Na tem polu odnieśliśmy korzyści, są jednak ogółowi mało widzalnemi, nie dają się one bowiem ując zmysłami. Oko skrajnego badacza za ledwie coś tu wysiędli.

Jakie natomiast miasto nasze i okolica odniosły korzyści? Jak kraj cały w sprawach politycznych tak nasze miasto w sprawach domowych podzielenie było na dwa obozy nazwane magistracki i postepowy. Partye te wraży do siebie nieublagana niewiedziła. Zdawało się nam, że i tu będziemy w stanie osiągnąć zastrzyżony spór i wytworzyć pewien modus vivendi, któryby miastu wyszedł na pożytek. Lecz to co się nam uduło w sprawach politycznych, zawiodło nas w sprawach gminnych. Śledząc bacznie okiem toków spraw miejskich krótko przekonałmiś się, iż chcąc dopiąć jakiegos rezultatu trzeba zerwać z partją magistracką, która za bezwzględnygo poddania się Władze osłało, a nawet brak dobrej woli, tanjaując wszelki postęp ku lepsznemu woleliśmy narazić się osobście ludnom wpływowym, niż milczeć tam, gdzie dobro publiczne mówić nakazywało. Zawrzała walka zacęta, w której z jednej strony stanęła falanga zbrojną dobrymi cieciami bez żadnych osobistych widoków, z drugiej partya nie przebiegająca w frokach była osłałką zwyczajno. Zbyt fewe się było w pamięci wszystkich mieszkańców Przemysła zapisane są epizody z tej walki ukrycia przeciw nam jako organowi postepowej partji skierowanej. Nie gardzono bronią paszkwilołw, demuncyjacy bezimiennych lub oszczerczych skarg pod jakimiś autorowim lub tylko ich narzędzia nie wstydzili się kłaść swych podpisów. Lecz i ta straszna i pogardy godna anonucya nie wystarczyła na zgłeniecie niasa, którego współpracoownicy, nigdy zasad tendencyjnie zmienić się nie może.

Walka tostrzyżyla się na polu wyborów gminnych — zwyciężyłmiś lecz zwycięctwem Pnyrusła. Sprawa ta jednak dotąd nie rozstrzygnięta zlega w Namiestnictwie lub nawet wyżej.

Mając do czynienia z takim przeciwnikiem jak wyżej opisany, nie dziw że w sprawach uporządkowania miasta nie wiele wywalczyłmiś, jednak jak wszyscy przyznają, to nie wiele co zrobiono — czyniono z obawy przed „Sanem”, który od czasu wyborów stał się dla partji rządzącej owym strygonem z bajki którym nikteli dano strasza.

Lecz pismo nasze nie ograniczyło się na dwu wspomnianych kierunkach działania. Z grona zwiażanego celem założenia pisma wyszła inicjatywa uroczystych obchoďów jak Wianków, rocznicy śmierci Mickiewicza, jubileusz Kraszewskiego, które przysporzyły fundusów na budowę pomnika, założenie fundacyi ku wsparciu biednej młodzieży, a zarazem przyczyniły się do rozbudzenia uczuć prawdywicie patriotycznych. Uważenie obchoďów w „Gwieździe”, które dały myśl do założenia szkoły przemysłowej, która cieszy się olbrzymim udziałem uczniów z klasy rękodzielników, stworzenie zarządztwa dramatycznego pierwszego w Galicji, którego wpływ na ukształcenie ogótu jest wielkiej doniosłości, wyszły z tego samego koleka.

To są widoczne rezultaty, na które wskazać możemy.

Kończymy ten przegląd naszej dwuletniej działalności, ta uwaga, że silna wolna i szczerka chęć bezinteresownego pracy dobrego publicznego, przedlać nam wszelkie trudności i niedogody. Dziś jesteśmy na tem stanowisku i z przyjemnością podnosimy, że dziś pismo nasze stało się potrzeba, a doprowadzenie do tego było jednym z zadań naszego programu.

KORRESPONDENCYJE.

W sprawie Buras Przemyskiej otrzymaliśmy listy treści następującej:
Szanowna Redakcjo!

W czasopiśmie Waszem pisaliśmy już o tyłu rzeczach, wytkaliscie tedy wad i błędów w życiu naszym publicznem, iż zdawabys się mogło, że niebawem wyzerpie się materiał do pisania. Ale o to nie ma obawy, nasze otoczenie jest tak obfite w przedłożenia anomali, że tylko trzeba oczy otworzyć, a treści do pisania pewnie nie brakuje. Pozwólcie i mnie wzgóścić Waszą tękę redaktorską kilkoma uwagami, które poczynili nad Bursą naszą.

Bura Przemyska założona staraniem i szczerością obywatelstwa tutejszego, a wspierana przez dobrodziejów zamiejscowych, od lat kilku rozwija się coraz bardziej. Dał nam ona już własny dom piętrowy z pięknym ogrodem i mięśd pod dachem swym około trzydziestki kilku chłopów. Warunki przeto jej rozwoju zdają się być nader pomysłne; a przecież oko wprowadzące spostrzeże w tym na pozór tak szczęśliwie rozwijającym się zakładzie pewne nieprawidłowości, które zezasem był instytucji zachwiał mogó, i tyle, że celowi nie odpowie tak, jak mamy prawo tego się spodziewać. Wszak to powszechnie przyjęła zasada, że budując dom mieszkalny o plan budowy i a nadór nad nią do architekti, wpróbowanego podobnie jak nie powierzym leczenia chorego człowiekowi, który się na leczeniu albo wcale, albo nie wiele rozumie; zdają mi się tedy, że nie uchybie nikomu, jeżeli oświadcze, że o do zarządu zakładu wychowawczego szukać będzie innych osób takich, które nie tylko że się nie rozumie, ale nawet tytułem swego stanowiska obowiazek mają czuwać nad podobnem instytucyą.

Tymczasem w nas stało się inaczej. Wydział kierujący sprawami Bury złożony z osób, wprawda że bardzo zacnych i poważnych, wszelako zdaniem naszym za mało obciążonych ze sprawą wychowania. Tu trzeba było przedewszystkiem pamiętać o wyborze duchownych i naukowców, którzy już z powołania swego zajmują się wychowaniem młodzieży; a tymczasem w wydziale składowym się z osób kilkunastu zasada walebnie jeden duchowny, jeden go, i dwu profesorów. Czy to nie jest anomalją? Wszakże nieraz przybelszmi usto bardzo poważali, kiedy sło o wyborze do gminy, albo o wybró posła. „Panowie wybierajcie przedewszystkiem ile możności prawników, bo tam są rózne sprawy prawnicze, do których załatwienia przeciw najbardziej kompetentnym będzie prawnik. I słuszenie tak mówią, bo i jakżeby ta rada gmina radziła sobie w kwestiach prawnych bez prawnika i dwu profesorów. A w zarządzie Bury obła sobie radzić bez pomocy tych, którzy poradzić mogą i umieją. Nie przeszez, że potrzebuji są nie i członkowie nie księga, nie nauczyłcie; zarząd mającimi, obmyślenie nowych fundusów wymaga współudziału ludzi po za kościółem, po za szkoła będących; ale prowadzenie wychowawcze, powinnooby spojnąć z rękami innych, nie mniej też i nadzorowanie młodzieży. Zarząd w wydziale oddał nadzór nad Bursą pedagogom, który jak starszym z prawdziwem poświęceniem pracuje dla dobra młodzieży sobie powierzonej, ale oż z tego, ten pan dyrektor ma w zarządzie tylko głos doradczy, potrzebowałyby tedy koniecznie nieraz silniejszego poparcia ze strony ludzi fachowych, a tego mi się może, skoro ci fachowi w wydziale są w znacznej mniejszości.

A oż dopiero mówić o pominięciu duchowieństwa! Nasze tradycje zupełnie inne, u nas ksióści i szkoła były zawsze w parze, a jakkolwiek duchownych usuwano, to niekolwiek zwolnili, toś instytucji, że się tak wyrażę, narodowy, pomnoż wszelkich zasług duchowieństwa, dawne tradycje podtrzymał — i ksióści polski ze szkoła polską żyją jak żyły w niezamęcnym zgodzie. Nie mogę tedy samolice tego, że usuniecie duchowieństwa Nasze szkole przynosi. Co pomysłli sobie ta młodzieży, jeżeli się dowie, że gdzie indziej n. p. w Rzeszowie, w Tarnowie inaczej się dzieje. Jako! pomysłli oni na sobie, to a nie teorie duchownych, choć się nie będnami, oś w tem być musi, i t. d. Czy takie rozumowanie na dobre wyjdzie i nam starym i młodzieży

